

Państwo w państwie

Polska powoli staje się państwem totalitarnym – największą władzą i przywilejami cieszą się ci, którzy pracują w urzędach państwowych, kontrolując resztę społeczeństwa w prawie każdej dziedzinie życia. Mają nie tylko o 40% wyższe zarobki niż w sferze prywatnej własności, ale mniej pracy, mniej obowiązków i całą masę przywilejów. Już dawno skończyły się czasy, gdy chcąc zarabiać pieniądze, szło się pracować do prywatnej firmy. Dziś to posada państwowa gwarantuje stabilizację i wysokie dochody.

MAREK ŁANGALIS



Językiem angielskim porozumiewa się ok. 90% Maltańczyków. Należy domniemywać, że w delegacjach przysyłanych do Polski udział ten będzie wynosił 100%, co nie przeszkadza poszukiwać 16 osób ze znajomością maltańskiego. Ile jeszcze tak absurdalnych etatów przybędzie?

O d wielu lat urzędnicy narzekają na swoje place, często podkreślając, że za swoje usługi na prywatnym rynku zarobiliby więcej. Jeżeli byłoby tak faktycznie, to należy zadać pytanie: dlaczego nie próbują sił na tym prywatnym rynku? Czy z tego powodu, że tam pracuje się nad konkretnymi zadaniami, a nie od godziny 8.15 do godziny 15.30, tak by mieć czas na poranną kawę oraz zebranie się do domu? Czy może dlatego, że u prywatnego przedsiębiorcy nagradzane są faktyczne dokonania, a nie pozorowanie działań? Czy też powodem do pozostawania na państwowym są liczne okolicznościowe nagrody, trzynastki, dodatki? Jeżeli faktycznie urzędnicy nie przechodzą do sfery prywatnej, to znaczy, że oceniają swoją sytuację na państwowym jako lepszą z różnych względów, np. stałości zatrudnienia, większych zarobków, lepszej atmosfery pracy, mniejszych obciążeń obowiązkami. Powody mogą być różne – ważne, że przeważa wśród urzędników chęć pracy na państwowym, a nie spraw-

pracownicy zatrudnieni na państwowym zarabiają przeciętnie 3696 zł miesięcznie (wszystkie dane płacowe brutto), podczas gdy ich koledzy pracujący w prywatnym sektorze – tylko 3007 zł. Zatem praca na państwowym zapewnia o 23% wyższe wynagrodzenie. Ale to nie koniec, dlatego że 660 tysięcy zatrudnionych w administracji publicznej oraz obowiązkowym zabezpieczeniu społecznym i obronie narodowej zarabia przeciętnie 4082 zł, czyli o ok. 40% więcej niż na prywatnym, konkurencyjnym rynku. I to jest odpowiedź, dlaczego urzędnicy nie przechodzą do pracy w sferze prywatnej. Gdzie mogliby tyle zarobić przy pracy polegającej jedynie na przeszkadzaniu obywatelom i decydowaniu często o ich losach (jak przyznała jedna z liderek Polska Jest Najważniejsza, urzędniczka Elżbieta Jakubiak, to tacy urzędnicy jak ona pozawalają nam pracować). Tak garną się do pracy w administracji publicznej, że przez pół roku (od 30 stycznia 2010 do 30 września 2010) przybyło kolejne 26 tysięcy etatów, co daje tysiąc dodatkowych urzędników tygodniowo.

Rozbudzona masa związkowa zasiadła w państwowych przedsiębiorstwach również załatwia, kosztem reszty społeczeństwa, podwyżki dla swoich podopiecznych. Oto w sektorze przedsiębiorstw państwowych średnie zarobki wynoszą 3942 zł, przy 3272 zł w sektorze

prywatnym. Czy to znaczy, że ci pracujący u prywatniarza są gorszymi pracownikami? Raczej nie, po prostu prywatne firmy muszą między sobą konkurować. To słowo w ogóle nie znane jest publicznym instytucjom, które ani nie walczą o zadowolenie klienta, ani o jego pie-



dzenia się na konkurencyjnym rynku pracy.

Na państwowym zarobisz więcej

Abstrahując jednak od niepoliczalnych aspektów pracy urzędniczej, trzeba stwierdzić, że i zarobki są wyższe od tych u prywatnego pracodawcy. W sektorze prywatnym gospodarki narodowej (wszelkie dane na 30 września 2010 roku) zatrudnionych jest 5 mln 129 tys. ludzi, a w publicznym – 3 mln 242 tysięcy. Nie poddany rynkowemu regułom gry sektor publiczny z definicji jest uprzywilejowany, dlatego też średnio

pieniądze (środki zdobywa się decyzjami administracyjnymi). Administracja publiczna dostaje tyle pieniędzy na swoje zadania, ile uda jej się przedstawić kosztów. Jeżeli udowodni, że potrzebuje więcej środków, to więcej dostanie. Co najwyżej pożycz się od rynków finansowych pod zastaw zarobków przyszłych pracowników (oczywiście sfery prywatnej).

Sektor przedsiębiorstw państwowych zdominowany jest przez lokalne (komu-

nalne) monopole i ogólnopolskie oligopole. Firmy te korzystają z tego, że decyzjami politycznymi nie dopuszcza się konkurencji lub stawia się jej tak wysokie wymagania, by nikomu nie opłacało się angażować. W zamian oczywiście jako konsumenci otrzymujemy znowu byle jaką, ale bardzo drogą usługę lub produkt. Na państwowym pracuje ciągle 33 tys. rolników, 122 tys. górników, 91 tys. zatrudnionych w przetwórstwie przemysłowym, 156 tys. w górnictwie i energetyce, 93 tys. w oczyszczalniach ścieków i zaopatrzeniu w wodę. Dla państwa pracuje jeszcze 15 tys. osób w budownictwie, a nawet 10 tys. w naprawie i handlu pojazdami samochodowymi, 272 tys. w transporcie, 16 tys. w hotelarstwie i gastronomii, ponad 13 tys. w mediach, 51 tys. w finansach i ubezpieczeniach, 982 tys. w edukacji oraz 541 tys. w opiece zdrowotnej i pomocy społecznej. Nikt tych ludzi nie poddaje żadnej weryfikacji zarobkowej. Bo za takową trudno uznać decyzję człowieka – drugiego urzędnika, który nie dysponuje swoimi tylko cudzymi pieniędzmi, więc jego wycena nie jest racjonalna. Oczywiście ci, którzy pracują w państwowych przedsiębiorstwach, również wypracowują dochód narodowy, należy tylko zadać pytanie, czy na konkurencyjnym, czy też administracyjnie zarządzanym rynku. Bo jeśli na tym pierwszym, to chwała im za to, że wygrywają konkurencję z prywatnymi przedsiębiorstwami (choć o przykłady bardzo ciężko); przeważnie jednak mamy tu do czynienia z administracyjnie zarządzanym rynkiem, jak np. energetyka czy kopalnictwo, gdzie znowu rządzą decyzje polityków i innych urzędników.

Wiecej etatów urzędniczych

Pomimo wielu prywatyzacji politycy wciąż zostawiają sobie ogromną liczbę stanowisk do obsadzenia w przedsiębiorstwach. I tak już pewnie zostanie. Praktycznie w całej Europie światłe socjaldemokracje (chrześcijańskie lub bezbożne) chcą mieć gdzie ulokować swoich kolegów, którzy później odwdzięczają się poprzez różne granty i zamówienia. Co jednak jest znamienne, w 2002 roku w całym sektorze publicznym pracowało ok. 4,4 mln pracowników, a po ośmiu latach jest to 4,215 mln. Przez osiem lat prywatyzowania spadek ledwie o 4%! Co najciekawsze, gdy rząd Tuska obejmował władzę, miał 4,238 mln zatrudnionych w

sferze publicznej. Czyli przez trzy lata liczba zatrudnionych w publicznym sektorze zmniejszyła się zaledwie o 0,5%. Jak na „prorynkowy” rząd wynik zaiste zdumiewający. O wiele groźniej wygląda przyrost masy urzędniczej. Jeżeli w końcu września



Dlaczego urzędnicy nie przechodzą do pracy w sferze prywatnej? A gdzie mogliby tyle zarobić przy pracy polegającej jedynie na przeszkadzaniu obywatelom i decydowaniu często o ich losach?

ubiegłego roku zatrudnionych w administracji publicznej, obronie narodowej oraz obowiązkowych ubezpieczeniach społecznych mieliśmy 660 tysięcy, to jeszcze w tym samym okresie 2007 roku (rozpoczęcie urzędowania Tuska) było to 590 tysięcy. 70 tysięcy urzędników więcej przez trzy lata, z czego 26 tysięcy przez pół roku 2010 – to naprawdę sukces, którym warto się chwalić. W końcu komuś żyje się lepiej, choć niekoniecznie wszystkim. Przez ten okres (rządów PO) wynagrodzenie w administracji zwiększyło się o 25%.

Oczywiście z rozrastającą się biurokracją nie walczy się, jak to próbuje robić rząd PO, poprzez ustawę racjonalizującą, tylko po pierwsze – poprzez zmniejszenie zadań państwa, a po drugie – poprzez proporcjonalne obniżenie nakładów na realizację zadań. Jeżeli PO przyjmuje ustawy nakładające na urzędy przeprowadzanie większej liczby kontroli, dające większe uprawnienia, to nie powinna się dziwić, że jak kraj długi i szeroki odbywa się rekrutacja do urzędów. Swoje trzy grosze wtrąca w tę materię również Unia Europejska – to głównie w urzędach realizujących tzw. wydatki europejskie miała miejsce w ciągu ostatnich kilku lat największa dynamika zatrudnienia. A pracowników będzie tu jeszcze więcej, bo zbliża się tzw. prezydencja Polski. Z samej racji zatrudnienia opiekunów delegacji (dla każdej delegacji w każdym województwie po jednej osobie) będzie to liczba idąca w setki. Nie wiedzieć czemu rząd potrzebuje aż 16 osób w każ-

dym województwie mówiących po maltańsku, chociaż urzędowym i używanym językiem na tej wyspie jest obok maltańskiego język angielski. Będzie jak kiedyś z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, który pół Polski przeszukał, by znaleźć tłumacza języka walijskiego do opieki nad piłkarzami tejże federacji. Po przyjeździe reprezentacji Walii do Polski okazało się, że żaden piłkarz nie zrozumiał tłumacza, bo wszyscy mówili tylko i wyłącznie po angielsku. Oczywiście język maltański jest używany przez tych śródziemnomorskich wyspiarzy, ale angielskim porozumiewa się ok. 90% Maltańczyków. Należy domniemywać, że w delegacjach przysyłanych do Polski udział ten będzie wynosił 100%, co nie przeszkadza poszukiwać 16 osób ze znajomością maltańskiego. Ile jeszcze tak absurdalnych etatów przybędzie?

Prywaciarze się zbuntują?

Niższe zarobki w przedsiębiorstwach prywatnych to efekt obecnej polityki wspomagania państwowych etatów. To prywatne przedsiębiorstwa działające na konkurencyjnym rynku dźwigają na swoich barkach te wszystkie decyzje administracyjne. Drogi prąd to efekt państwowej własności w zoligopolizowanej energetyce. Wysokie rachunki telefoniczne to państwowa Telekomunikacja Polska (obecnie pod kontrolą francuskiego rządu). Wysyłka listów to państwowa poczta. Wszystko drogie w stosunku do świadczonej jakości usługi. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że w kraju o ustroju socjaldemokratycznym więcej zarabia się na państwowym niż w prywatnym. Oczywiście gdyby liczba urzędników była bardzo mała, na poziomie ok. 50-60 tysięcy, to powinni oni otrzymywać godziwe wynagrodzenie, powyżej rynkowej wartości. Obecnie jednak, gdy urzędników jest 660 tysięcy, to ich płace i warunki pracy powinny być niższe od stawki rynkowej.

Jeżeli zatem pracujący w prywatnej firmie narzeka na niskie zarobki, to musi pamiętać, że jego płaca obciążona jest ogromną daniną na rzecz administracji poprzez fakt, że pracodawca płaci wyższe ceny za usługi świadczone na niekonkurencyjnym rynku. I na dzień dzisiejszy trudno zauważyć jakiś optymistyczny znak mający to zmienić. Grecja, gdzie prawie połowa społeczeństwa pracowała w sektorze publicznym, już jest praktycznie bankrutem. Pewnie też do tego etapu dojdziemy, patrząc, jak rząd całkowicie stracił kontrolę nad rozrastającą się biurokracją. Dopiero na zgłiszczach tego socjalnego systemu będzie mógł zostać zbudowany w miarę wolny rynek.

MAREK ŁANGALIS ■